Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

organ Towarzystwa numizmatycznego

Nr 5 MAJ Rok 1917

Wychodzą miesięcznie.
Prenumeratę i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . Kor. 10, Mrk 10, Rb. 5,
Półrocznie . . . Kor. 5, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 1·50
Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Kor.
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%

Skład główny w Muzeum Czapskich i w Księgarni Spółki Wyd. Polskiej w Krakowie.

O kulach starożytnych.

Kilkanaście kul ołowianych, które się znajdują w krakowskiem Muzeum XX. Czartoryskich, skłania mnie do poświęcenia temu przedmiotowi — niestety ciągle jeszcze aktualnemu — paru uwag, które może o tyle nie będą tutaj nie na miejscu, że napisy, jakie się na owych kulach znajdują, okazują pewne analogie z napisami na monetach i pieczęciach.

W najdawniejszych czasach używano ciężkich, nieobrobionych kamieni jako pocisków, które rzucano ręką. Z czasem uznano, że gładzone lub karbowane kamienie lepiej się nadają ku temu celowi. Ale już bardzo wcześnie poczęto używać sztucznych pocisków z palonej gliny, wielkości jaja kurzego. A od V wieku znano w Grecyi kule ołowiane *(μολυβδίδες)*, których dość wiele znaleziono na polu bitwy maratońskiej. Są one po największej części podłużne, cylindryczno-stożkowate, na obu końcach ostro zakończone. Kształtem zbliżone jużto do migdałów i oliwek, jużto do pestek śliwki. Są jednak także kule w kształcie sześcioboków prostokątnych i rombowych, które zapewne dały początek łacińskiej nazwie *glandes* albo *missiles*. Najlżejsze kule, znajdywane na Sycylii, ważą 34—46 gr.; z kul zaś pod Ascoli w Umbryi znalezionych ważą niektóre 175, a nawet 195 gr. Średni ciężar 60—70 gr. mają kule peruzyjskie, hiszpańskie, greckie. Ten stosunkowo znaczny ciężar przy małej objętości i kształcie doskonale zasto-

sowanym do zwalczenia oporu powietrza i przedziurawienia — innemi słowy wybitne zalety balistyczne i perkusyjne zapewniły kulom ołowianym pierwszeństwo przed kamiennymi pociskami, a nawet strzałami z łuku i dzirytami, zwłaszcza że raziły ze znacznej odległości i nadlatywały tak niepostrzeżenie, iż nie można się było przed niemi zawczasu osłonić. Za normalny uchodził rzut około 180 m., ale najwprawniejsi rzucali celnie i na 300 m.

Naturalnie, że odbywało się to nie ręką, lecz z pomocą osobnego narzędzia, z pomocą ręcznej procy, nazywanej także małą — w przeciwieństwie do wielkiej proki czyli katapulty, która była machiną oblężniczą. Proca — używana także w Polsce przed wynalezieniem prochu — był to rzemień albo jednolity, albo złożony z trzech warstew skóry, na sobie ułożonych i zszytych tak, że przy rozmachu wyprężał się jak cięciwa łuku. Aby pocisk leżał tem pewniej, proca rozszerzała się nieco ku środkowi, albo też w samym środku był wszyty płatek skórzany; jeden jej koniec obwijano dokoła prawej dłoni, której palce ujmywały także drugi koniec. Następnie podnoszono prawe ramię do góry. Lewa ręka chwytała wtedy drugi koniec procy, gdzie tkwił kamień, celowała nim. Bezpośrednio potem prawa ręka okręcała szybko procę raz lub parę razy ponad głową i wypuszczała jeden jej koniec z ręki, tak że pocisk oswobodzony wylatywał z błyskawiczną szybkością w kierunku stycznej koła, zakreślonego rozmachem. Proce robiono także z grubego płótna lub sznurka. Jako schowek na pociski służyła torba, przewieszona przez ramię lub u lewego boku. Proce były rozmaitej długości wedle tego, czy chciano niemi strzelać w cel bliski, czy daleki. Procarze czyli procnicy balearscy, którzy uchodzili w starożytności za mistrzów, mieli na sobie aż trzy procy, jednę obwijali dokoła głowy, drugą dokoła bioder, trzecią trzymali w ręku. Nic nie zabezpieczało przed ich kulami, ani pancerz, ani tarcza, ani szyszak. Celność ich strzałów była zadziwiająca, i tłomaczy się nie tylko długoletnią wprawą, ale i wrodzonym talentem do tej zresztą lekceważonej broni, który zwłaszcza ludy semickie odznaczał. W Grecyi procarze rekrutowali się przeważnie z plemion góralskich; mianowicie Achejczycy używali sławy pierwszorzędnych mistrzów, tak że achejski strzał stał się synonimem celnego. Zdołali z góry oznaczyć część twarzy, w którą ich pocisk trafi. Rany zaś ołowiankami zadane były bardzo bolesne i tem trudniej się goiły, iż kule nie tylko dziurawiły, ale i druzgotały kości i rozszarpywały wewnętrzne organa na podobieństwo współczesnych kul „dum-dum".

Piotr Bieńkowski.

C. d. n.

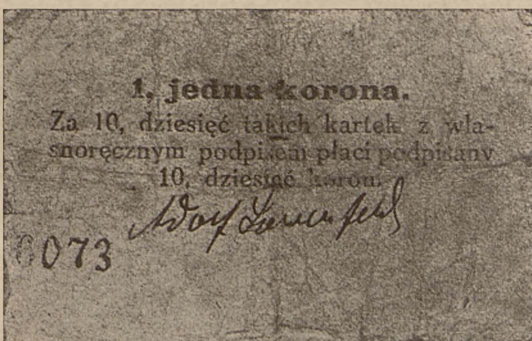
Polska moneta wojenna z roku 1914/15.

(Ciąg dalszy. Por. tabl. XII).

21. Chrzanów.

P. Adolf Loewenfeld, profesor gimnazyalny w Chrzanowie, donosi mi listem z 7 grudnia 1916 r. o bonach przez siebie wydanych:

„W Chrzanowie dnia 6 sierpnia 1914 r. był taki brak drobnej monety, że nie było można kupić ani chleba, ani mięsa. Wydałem więc na własne ryzyko jednokoronówki papierowe w ilości 12.500 szt. zaopatrzone w mój podpis, a po drugiej stronie w stampilię kościelną. One były uważane za prawdziwe pieniądze, szły z ręki do ręki, a kiedy przypadkiem wróciły, były tak zniszczone, że 60°/₀ nie mogłem na nowo wypuścić. W pierwszych dniach października był w mieście wystarczający zapas państwowych dwukoronówek, inkasowałem więc moje koronówki, które wróciły z wyjątkiem 143 szt. 10 listopada 1914 r. musiałem Chrzanów opuścić przed grożącą inwazyą Moskali i wtenczas spaliłem cały swój zapas...“



Bony chrzanowskie, drukowane na białym papierze, wielkości 49/76 mm. mają napis:

1, jedna korona. Za 10, dziesięć takich kartek z własnoręcznym podpisem płaci podpisany 10, dziesięć koron.

spodem numer bonu i podpis. Wydanych było nie 12.500, lecz 14.500 sztuk, znaczonych numerami od 1—7.500 i od 10.001—17.000.

22. Kęty.

Te same blankiety co i w Chrzanowie spotyka się także zaopatrzone, zamiast podpisu, w pieczęć:

Georg von Giesche's Erben. Gutsverwaltung Kęty.

Odnośnie do bonów z tej miejscowości, donosi mi później p. A. Loewenfeld, wydawca bonów chrzanowskich, że w sierpniu 1914 r. odstąpił z bonów przez siebie wydanych 2.500 szt. bez podpisu, znaczonych

numerami od 7.501—10.000, dyrektorowi kopalni Matyldy w Kętach, p. Vogtowi. Bony te jednak z różnych powodów nie były zupełnie w obiegu. — ale „wziął je pewien oficyał kopalni i robi interesy z zbieraczami“.

23. Dąbrowa.

W Dąbrowie spotykamy bony wydane przez właściciela cukierni „Wersal“ A. Jedyńskiego. Przedstawiają się one jako kartoniki o ściętych rogach, wielkości 30/40 mm.: jedna strona opatrzona pieczątką:

Cukiernia „Wersal“ A. Jedyński w Dąbrowie

na drugiej ręczny napis:

1 kop. Winien jestem jedną kop. (podpis).

Tadeusz Solski.

C. d. n.

Projekty do nieznanych medali napoleońskich.

(Ciąg dalszy).

4. Medal na zdobycie Gdańska 26 maja 1807 r.[1]) Po zaciętej bitwie pod Eylau 8 lutego 1807 r. i niedoszłych układach z królem pruskim. Francuzi przystąpili do oblężenia Gdańska. który po trzechmiesięcznej obronie kapitulował dnia 26 maja tegoż roku. Wkrótce



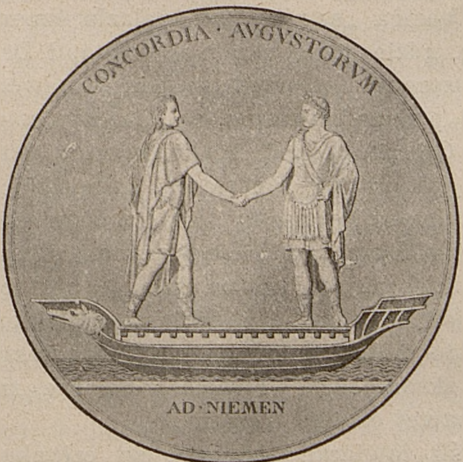
potem, na mocy traktatu w Tylży (7 lipca 1807 r.), m. Gdańsku z milowym obwodem przywrócono udzielność pod wspólnym protektoratem królów saskiego i pruskiego. Dopiero 12 lipca 1811 r., a więc w cztery lata po wypadkach powyższych, komisya medalowa postanawia, aby w skład „Historyi numizmatycznej“ wszedł medal na zdobycie Gdańska

---

[1]) U Babelona, str. 297, CXXXIX.

19-go tegoż miesiąca członek komisyi, Visconti, proponuje następujący rysunek medalu: Bogini Wiktorya z trąbą w ustach, z koroną „muralis" w ręku, jedną nogą wsparta o allegoryczną postać uwięzionej Wisły. Napis: *Dantzica obsidione capta.* W odcinku: *Vistulae ostia expugnata 1807.* Mongez natomiast proponuje: Allegoryczna postać nawpół leżącej Wisły u stóp kolumny, na której osadzony orzeł cesarski: w ręku Wisła trzyma kłosy. Napis: *Vistula gentibus victis addita.* W odcinku: *Dantzicum,* albo *Gedanum expugnatum.* Tenże członek komisyi proponuje również inny napis: *Borussorum et Roxolanorum principibus nequicquam frendentibus* albo *stupentibus.* Na posiedzeniu z dnia 9 sierpnia 1811 r. Komisya przyjmuje w zasadzie projekt Visconti'ego, który na rysunku Lemot'a przedstawia się w następujący sposób: allegoryczna postać Zwycięstwa z trąbą i z dyademem w ręku unosi się w powietrzu, jedną stopą dotykając nawpółleżącego starca, wyobrażającego Wisłę. Ręce jego w kajdanach: jedna wsparta na urnie, palcem drugiej wskazuje na napis na urnie: VISTULA. Na tle zarośla wodne. Górą napis: DANTZICO · OBSIDIONE · CAPTO. W odcinku: VISTULAE OSTIA · EXPUGNATA [1]).

Projekt ten nie doczekał się realizacyi. Natomiast znany jest zupełnie inny medal na pamiątkę nadania wolności m. Gdańsku. Medal ten wykonany przez Andrieu'go przedstawia na stronie odwrotnej Napoleona, który na głowę klęczącej przed nim niewiasty kładzie koronę „muralis". Na tle godła żeglugi i handlu. Napis u dołu: LIBERTAS DANTISCO RESTITUTA | MDCCCVII. Na stronie głównej głowa Napoleona. (Por. Trésor num. XVIII. Pl. 21 Nr. 1 i Saml. Tyszk. Tabl. VII Nr. 22).



5. Medal na pokój w Tylży 25 czerwca [2]) 1807 [3]) r.
Pierwszym medalem, nad którym już w sierpniu nowo założona

[1]) W opisie tego medalu w Historyi numizm: VISTULAE · OSTIA · CAPTA · 21 MAI · 1807.

[2]) 25 czerwca nastąpiło pierwsze spotkanie cesarzy w namiocie na Niemnie, traktat pokojowy zaś, został zawarty 7 lipca 1807 r.

[3]) U Babelon'a str. 303, CXLII.

Komisya debatowała, był medal na zawarcie pokoju z Rosyą, niedługo po bitwie pod Austerlitz, w lipcu tegoż roku. Wkrótce jednak przyszła nowa wojna z Prusami, bitwy pod Jeną i Friedlandem, i nowe przymierze z Rosyą, sankcyonowane przez traktat w Tylży 7 lipca 1807 r. Jak wiadomo traktat ten rozstrzygał kwestyę polską o tyle, że tworzył z części zaborów pruskich W. Księstwo Warszawskie pod berłem króla saskiego. *Alicya Hłasko Pawlicowa.*

(Dok. nast.).

Nowa moneta polska.

Po ogłoszeniu niepodległości Polski w dniu 5 listopada 1916 r. poczęły się, jak wiadomo, tworzyć projekty rozmaitych instytucyi polskich; jednym z pierwszych, był projekt własnej polskiej monety.

Zabrała głos w tej sprawie przedewszystkiem prasa warszawska i od samego prawie początku listopada 1916 r. zajmowała się tą kwestyą. Zgodzono się już do pewnego stopnia na to, że przyszła jednostka monetarna równać się winna 100 dawnym polskim groszom, grosz = $1/2$ kopiejki, czyli że ta jednostka winna mieć wartość półrubla waluty rosyjskiej. Sprawa jednak jej nazwy ciągle była otwartą. Propozycye rzucano wcale licznie. Nie wydaje się jednak, by która z nich szczęśliwiej brzmiała dla ucha polskiego od innych. Nawet nazwa „setnik“ proponowana i z wielką gorliwością narzucana Warszawie przez „Kurjera Polskiego“ ma zaciętych przeciwników i nie jest zadawalniająca.

Warszawska nazwa „setnik“ nie znalazła uznania między innemi także i w Lwowie, gdzie przeciwko niej wystąpił Dr. Stefan Czernecki w artykule pomieszczonym naprzód w „Kurjerze lwowskim“ z 16 listopada 1916, później przedrukowanym w „Gazecie wieczornej“ i innych czasopismach. Dr. Czernecki, podając krótki rzut oka na nazwy jednostek monetarnych w innych państwach europejskich, rzuca pytanie, czyby nie można połączyć tej nazwy u nas z imieniem jednego z królów polskich. Ponieważ państwo polskie związane jest tak silnie z dynastyą piastowską, proponuje nazwać tę przyszłą jednostkę monetarną „Piastem“. Słowo to, jak powiada, „jest rdzennie polskie, jasne, proste, nie podające okazyi do żadnej konfuzyi, a przedewszystkiem dostojne, potężne w swojej skromności, wreszcie popularne, znane całemu narodowi polskiemu, nawet całemu światu“.

Podobne myśli zawierał także projekt członka naszego Tow. p. Marcelego Szafrańskiego z Radomia, drukowany w Nr. 3. str. 161 „Wiadomości num. arch“. I on proponuje z tych samych względów co Dr. Czernecki nazwy Lech, Pol, Polon, Polonia lub Sarmat dla przyszłej jednostki monetarnej polskiej, podzielnej naturalnie na 100 części, zwanych groszami. Bardzo interesujące są ponadto wywody p. Szafrańskiego wedle których nowa moneta winna mieć wartość nominalną 2 złotych polskich, czyli $1/3$ dawnego talara.

W moim artykule, drukowanym w krakowskiej „Nowej Reformie“ dnia 4 stycznia 1917 r., a odczytanym na posiedzeniach Towarzystwa Numizmatycznego tak krakowskiego jak warszawskiego, wystąpiłem przeciwko wyszukiwaniu nowych nazw dla przyszłej monety polskiej. Wskazując na przeszło 5 wiekowe tradycye grosza i złotego polskiego uważałem, że te nazwy zupełnie i nadal wystarczyć powinny, grosz jako jednostka najmniejsza, złoty jako jednostka zasadnicza systemu. Należy tylko zmienić dotychczasowe pojęcie złotego jako jednostki o 30 groszach i uznać go jako monetę o 100 groszach wartości. Ze względu zaś na silnie zakorzeniony w Królestwie rachunek na ruble i kopiejki oraz na niebezpieczeństwo anarchii monetarnej, jaka przy wprowadzeniu nowego systemu wyniknąć może, proponowałem zrównać wartość tego nowego złotego polskiego z wartością półrubla rosyjskiego, przyczem wartość grosza zostałaby zupełnie nie zmieniona.

Projektem moim zajął się między innymi także p. Józef Roziecki, dyrektor Towarzystwa gubernialnego wzajemnego kredytu w Piotrkowie i wybitny znawca spraw finansowych Królestwa Polsk. W artykule pomieszczonym w „N. Reformie“ dnia 9 marca 1917 r. zgodził się na zrównanie przyszłej jednostki z wartością $^1/_2$ rubla, ale odrzucał mój projekt nazwania tej jednostki złotym polskim. Według tego autora „zachodzi obawa, że grupy ciemnych spekulantów, robiących na wojnie interesy, łatwo na swoją korzyść nazwę tę mogą wykorzystać, wmawiając w mało uświadomione masy, że nowa jednostka monetarna, złoty polski, przedstawia faktyczną wartość tylko 15 kopiejek. Dawania powodu do deprecyonowania nowej jednostki monetarnej polskiej należy obowiązkowo unikać.“ Wobec tego dyr. Roziecki woli już nazwę „piast“, jako więcej praktyczną, a mniej niebezpieczną.

Wszystkie te projekty i życzenia ze strony społeczeństwa objawione, nie miały jednak grać żadnej roli przy rzeczywistem urządzeniu stosunków. W sprawie utworzenia nowej monety polskiej toczyły się bowiem od dłuższego już czasu, jeszcze przed aktem proklamacyjnym, liczne pertraktacye miarodajnych kół finansowych berlińskich z różnymi bankami polskimi w ogólności, a warszawskimi w szczególności. Dla obu rządów okupacyjnych, tak dla niemieckiego, jak i dla austryackiego jasnem było, że dotychczasowa anarchia monetarna w Królestwie nie może dłużej istnieć i że tym stosunkom pomoc jest konieczną. Głównym powodem dzisiejszych niezdrowych stosunków jest podwójna waluta, rublowa i markowa, a niestety dotychczas jeszcze nie udało się rządom okupacyjnym zaprowadził pewnego stałego między temi walutami stosunku. Na niemieckim terenie okupacyjnym jeszcze w pierwszej połowie 1915 r. rubel szedł przeciętnie po 2 marki, jednakże po zdobyciu Warszawy 22 czerwca 1915 i w następnych miesiącach zaczął opadać, tak, że już w grudniu 1915 liczono zań tylko 1·53 marki, a kurs jego obowiązujący i przez władze nakazany był 1·50 marki. Jednakże już w styczniu 1916 r. zauważyć się dała pewna tendencya zwyżkowa, która w następnych miesiącach ciągle wzrastała, tak że pod jej wpływem musiał 15 kwietnia 1916 r. rząd niemiecki znieść

kurs przymusowy marki. Cena rubla szła jednak ciągle w górę i w Królestwie specyalnie była 20—30 fenigów nawet wyższą niż w neutralnej Szwecyi lub Szwajcaryi.

Przyczyny tego dziwnego zjawiska rozmaicie są komentowane w sferach finansowych. Zwyżkę wartości rubla przypisują jedni coraz mniejszej jego w kraju ilości, gdyż kasy niemieckie w ogromnych ilościach wywożą noty rublowe do Berlina. Inni widzą powód w tezaurowaniu monety rublowej przez ludność Królestwa, zjawisku, które objawiło się między innemi w ostatnich miesiącach zupełnym niemal brakiem srebra i drobnej monety zdawkowej w Królestwie. Inni wreszcie winią o to samo społeczeństwo i wszystkie instytucye w Królestwie, które do ostatnich czasów nie wyzbyły się jeszcze liczenia na ruble i o żadnej innej monecie wiedzieć nie chcą, prowadząc wszystkie swoje księgi handlowe, rachunki i bilanse jedynie tylko w walucie rosyjskiej.

Jest rzeczą dla wszystkich jasną, że rubel, znak pieniężny dotychczasowych gnębicieli, nie może nadal pełnić swego zadania, jako waluta krajowa. Odcięty od rosyjskiego Banku państwowego, swojej macierzyńskiej instytucyi, zaczyna on z różnych względów, wyżej omówionych, znikać z obiegu i tym sposobem, ze szkodą dla ludności, zyskuje coś w rodzaju wartości amatorskiej, nie odpowiadającej jego szacowaniu w międzynarodowej wymianie pieniężnej. Następstwem tego jest powszechna w Królestwie drożyzna, która jeszcze bardziej powiększa wywołaną przez wojnę nędzę. Jak ogromna jest różnica kursu rubla w rozmaitych krajach, świadczy fakt, że z początkiem marca 1917 r. na giełdzie w Stockholmie notowano 1 rubel = około 1 marka 70 fen, czyli 58·8 kopiejek za 1 markę, w Paryżu zaś 1 rubel = około 1 marki 68 fen. czyli około 59·5 kop. za markę. Równocześnie jednak w Warszawie szedł 1 rubel po 2·16 marki czyli po 44 kop. za 1 markę. Jeszcze większa różnica występuje w stosunku do korony austryackiej, która w tym samym czasie stała w stosunku 370 kor. = 100 rubli w Warszawie, a 310 kor = 100 rubli w Krakowie.

Ekonomiści zwracają słusznie uwagę, że ryzyko, związane z przesadnie wysokim kursem rubla, poniesie w szczególności i w znacznym zakresie ludność wiejska, która do tej waluty przesadnie jest przywiązana. Za swoje produkty i dostawy otrzymuje ona zapłatę w markach, które jednakże po najtańszej cenie czemprędzej wymienia na ruble. Gdy nadejdzie okres, kiedy rubli dostać już nie będzie można i kiedy za jedyny prawny znak płatniczy uznany zostanie pieniądz polski, ludność ta zmuszona będzie znowu do wymiany tych rubli, obecnie tezaurowanych, ale już po najniższym kursie. Na te grożące straty już dzisiaj władze zwracają uwagę i przygotowują ludność do tego, że po wprowadzeniu waluty krajowej, należy oczekiwać spadku wartości rubla.

Mimo wszystko, zaczyna rubli z braku dowozu, coraz więcej brakować, a natomiast coraz więcej kursować w obiegu marek pruskich, tak w Warszawie jak i okupacyi niemieckiej. Już z końcem grudnia 1916 r. obliczały pisma fachowe ilość marek w Polsce na około

1 miliard. Ta olbrzymia suma kursujących w Polsce not niemieckich spowodowała rząd okupacyjny do obmyślenia środków, jakichby chwycić się należało, w celu pewnego rodzaju ulżenia Bankowi Rzeszy i przerzucenia części tego ciężaru na inną instytucyę. Pertraktacye prowadzone pod kierunkiem rządu między bankami polskimi, a niemieckimi zdążały do stworzenia polskiej Kasy pożyczkowej, któraby posiadała prawo emitowania polskich banknotów, podobnie jak w okupowanej Belgii Bank emisyjny, lub na Litwie Bank wschodni niemiecki dla handlu i przemysłu.

Powołując się na ten Bank wschodni i na jego banknoty litewskie, żądały banki polskie stworzenia takiego banku emisyjnego, któryby miał prawo wypuszczać banknoty w walucie rublowej, a więc godzono się na nową monetę polską, ale opiewającą na ruble i kopiejki. Powoływano się przytem nie tylko na olbrzymią ilość not rosyjskich w kraju pozostałych i na zakorzeniony już zwyczaj rachowania w monecie rosyjskiej, ale także na rozliczne, a na bardzo wielkie sumy opiewające rachunki Polski z Cesarstwem i wzajemny handel, który po wojnie z pewnością do uregulowania tych stosunków zdążać będzie.

Banki niemieckie stały jednak na innem stanowisku. Ich zdaniem, wszelka łączność z Rosyą powinna w nowem państwie Polskiem być zerwana i o tem, aby Polska miała taką samą walutę jak Rosya, mowy być nie mogło. Polska zresztą, zdaniem Banków niemieckich nie potrzebuje szukać sobie cudzych walut, lecz winna tylko sięgnąć do skarbca własnej historyi i przy urządzeniu stosunków monetarnych oprzeć się o dawną polską monetę złotową, czyli wprowadzić napowrót dawne złote polskie.

Nie znam, niestety, bliższych szczegółów tego projektu, z niemieckiej postawionego strony, ale już to samo, że jednostką zasadniczą w nim jest złoty polski, świadczy, że był bardzo zbliżony, a może nawet identyczny z projektem, z jakim sam w wymienionym wyżej artykule wystąpiłem. Był to projekt jedynie możliwy do przyjęcia, tak ze względu na tradycye historyczne, jak i na godność narodową i żałować tylko wypada, że banki warszawskie nie chciały go przyjąć, lecz z uporem godnym lepszej sprawy stały silnie przy walucie rosyjskiej.

(Dok. nast.). *Dr. M. Gumowski.*

O fałszowaniu zabytków i współczesnych dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

Naturalnych starć ostrych brzegów przez długoletnie używanie, owych wygładzeń i wypolerowań ornamentacyi wraz z delikatną patyną wieków — nie wytworzy absolutnie spiłowanie, wytarcie papierem szklanym i zasmarowanie oliwą zabarwioną: te środki banalne przeważnie źle na meblach rozmieszczone, popsują raczej niż upiększą harmonię konturów mebli, nie wywołają zwodniczo efektu pracy lat mi-

nionych. Dopóki imitacye dawnych mebli mają zwieść nabywcę, dopóty zasługują na stanowcze wyłączenie poza nawias rzeczy zbieranych, to wszelako nie zaprzecza ich wysokiej nierzadko wartości jako dzieł sztuki, doprawdy będących w stanie zadowolić poczucie estetyczne u tych wszystkich, dla których sam ładny motyw i dobre wykonanie, a nie tylko przedwieczność, są piękna wykładnikiem. I znów nasuwa się wątpliwość w osądzeniu, czy odnowienie mebli i uzupełnienie brakujących części włączyć do fałszerstw? Np. poprostu ze względów na możność używania musi się przyprawić do antycznych nóg rzeźbionych stołu potrzebną nakrywę nową lub naodwrót, — czy wówczas zachodzi sfałszowanie? Zdaje mi się, że w takim razie tak długo poprawki owe mogą ujść bezkarnie, jak długo się ich nie ukrywa; odkąd jednak właściciel zacznie je oznaczać jako prawdziwy zespół równoczesny, odtąd włącza się sam w poczet fałszerzy, a na meblu rzeczywiście wyciska znamię podrobienia.

Sądzićby można, że podrabianie dzieł żyjących jeszcze artystów jest całkiem wykluczone, boć przecie zostanie odrazu przez autorów wykryte, a przedsiębiorstwo takie zdemontowane. A jednak — aczkolwiek rzadko — zdarzają się i takie wypadki, obliczone przeważnie na eksport do Ameryki, gdzie milionerzy-zbieracze przenoszą najnowsze rzeźby i obrazy nad starodawne — lubo i u nas błąkają się fałszywe Kossaki, Fałaty, Aksentowicze i wiele innych. W szranki fałszerzy wstępują dla marnych pieniędzy nieraz bardzo zdolni artyści, którzy nędznemu szalbierstwu poświęcają swe talenta i najlepsze zwykle lata życia, aby najczęściej już nie wybrnąć nigdy z błotnistej otchłani. Odtwarzają sławą się cieszące dzieła mistrzów starych, jak i nowszych. Wszakże nie tak to łatwo naśladować dobrze np. Rafaelów, Da Vincich, Tycianów i Rembrantów, wielkiej nadto znajomości arkanów malarskich wymaga podrobienie średniowiecznych miniatur i prymitywów. W większej tedy mierze ograniczają się zazwyczaj na dorabianiu jeno podpisu poszukiwanych artystów na kopiach wyszłych nawet z pracowni tychże z pod pędzli uczniów; albo też podmalowują i „wykończają“ autentyczne szkice i obrazy źle zachowane, aby wyłudzić jako za rzeczy skończone, czasem wielkie sumy. Również na desce czy płótnie zniszczonego miernego obrazu na starym podkładzie kopiują kompozycye wyborowe, jużto stwarzają nowe, podając je jako ostatnio odkryte nieznane dotąd dzieła tych i owych twórców sławnych. Specyficzne dla dawnych obrazów olejnych zmatowanie farb i potrzaskanie powierzchni osiąga się przez zostawienie obrazu przez kilka chwil na piecu rozgrzanym. Na słabo występujące partye i szczegóły na oryginałach nakładają dla lepszego efektu świeże farby i umiarkowanie pociągają sadzą dla wywołania cech starożytnych. Nawet popstrzenia much fabrykuje się pędzelkiem farbą brunatną, pleśń przez postawienie obrazu w wilgotnem miejscu. Z jednego obrazu mogą powstać dwa. Rozdzierają bowiem rzeczywiście stary obraz na dwoje i następnie dokomponowują dalsze części dowolnie „jako restauracye“. Są również podstępy, obliczone na wywołanie u kupującego amatora ambicyi szczę-

śliwego odkrywcy niezwykłych kreacyi. Oto na fałszywy zgoła obraz namalowują drugi tak, aby go łatwo dało się usunąć. Przy targach zezwala sprzedawca na dokładne badanie i obskrobywanie obrazu i oczywiście zachwyconemu zbieraczowi ukaże się po odpryśnięciu kawałów zewnętrznego malowidła inne spodnie, o którem już nie śmie nawet wątpić, iż jest autentyczne. W taki sposób odkrywa się także podrobione podpisy. A ileż to razy jak najlepszą sławą „oryginałów" cieszą się chromolitografie z nałożonemi zmyślnie farbami świeżemi? Istnieją aliści liczne takich sztuczek sprawdziany. Dla rozpoznania prawdziwości zciemnienia farb należy odnośne miejsca starannie, lekko potrzeć kawałkiem słoniny albo szmatką zamaczaną w mieszaninie $^2/_3$ oliwy i $^1/_3$ terpentyny, poczem zejdzie sadza, czy inne sztuczne przydatki, jeno nie patyna prawdziwa. Oprócz farb starych żadne inne nie opierają się działaniu alkoholu, ani amoniaku, ani roztworowi mydła; ale cóż, świadomi tego fałszerze pociągają nowe farby gumy powłoką, nie reagującą na próby powyższe. Pewną dozę prawdopodobieństwa, iż obraz jest stary, ma się, gdy sondując róg obrazu igłą, odpryskuje farba i pokost. Trzeba się przecie upewnić, czy obraz taki jest jednolity, czy nie złożony z kilku też fałszywych kawałków.

Prawdziwe, ładne ramy nie dają równocześnie rękojmi prawdziwości obrazu, ani też naodwrót, o tem trzeba zawsze pamiętać. Często nawet w większych handlowych salonach sztuki zdobywają się na następujące oszustwo: na doskonałą kopię napina kupiec oryginalny obraz i po sprzedaniu podpisuje wraz z nabywcą płótno z odwrotnej strony, a więc kopii, aby uniknąć — jak zapewnia — z góry posądzenia możności jakiejkolwiek zamiany przy odstawie obrazu do domu nowego właściciela. Potem zręcznie zdejmuje oryginał i odsyła w ten sposób podsuniętą, opatrzoną podpisami kopię. Tak powstają osławione dublety.

Oprócz dzisiejszych naśladownictw rzeźb rozlicznych, mamy do czynienia z oryginałami z podorabianymi brakującymi członkami, albo z dobranymi starożytnymi fragmentami z innych skulptur. Nierzadko n. p. w posągu Madonny głowa to pozostałość po rzeźbie innego artysty, aniżeli korpus, czy dzieciątko — które sprytny handlarz dobiera i łączy w — zda mu się — harmonijną całość. To się odnosi do rzeźb wykonanych w drzewie, czasem stylowych gotyckich, renesansowych, barokowych i innych, i w takim nawet stanie odmówić im pewnej wartości zabytkowej się nie da, chociaż nie odpowiadają temu, czego się od nich żąda. Bez porównania trudniejsza sprawa nastręcza się przy sfałszowanych kreacyach odlanych w bronzie. Sposób galwanoplastyczny wykonania form odlewniczych oddaje należyte usługi. Skoro brak nieodzownej znajomości oryginalnych tego rodzaju tworów i dokładnego, wiarygodnego ich pochodzenia — wtedy wcale łatwo uledz mistyfikacyi. Niewinnie zaś naiwne są modele gipsowe bronzowane, jakie każdy laik odróżni od metalowych.

Wł. Antoniewicz.

(Dok. nast.).

Rękopisy numizmatyczne Antoniego Ryszarda w bibliotece Ossolińskich.

(Ciąg dalszy).

11) Fr. Piekosiński — fotografia dobra; 12) Hier. Pinocci — sztych.; 13) ks. Adam Plater — fotografia; 14) ks. Ign. Polkowski — fotografia dobra; 15) ks. Stan. Poniatowski — fotografia ze sztychu; 16) hr. Ign. Potocki — sztych.; 17) hr. Stan. Potocki — sztychował Krethlow, rysował Letronne w Warszawie 1819; 18) Jacek Przybylski — sztych. Seb. Langer w Wiedniu 1811, rys. Mich. Stachowicz; 19) Wład. Przybysławski — fotografia; 20) bar. Edward Rastawiecki — litografował i rysował M. Fajans w r. 1851; 21) Dr. Teofil Rewoliński — fotografia dobra; 22) Adam Rościszewski — sztych.; 23) Ant. Ryszard — fotogr. dobra.

W tomie czwartym (Rkps. 4476) na 147 portretów następujące zasługują na wyróżnienie: 1) ks. Fr. Siarczyński — litogr. według rys. Hirszla; 2) Karol Sienkiewicz — rys. ołówk. według fotografii; 3) Jan Winc. Smoniewski — litogr.; 4) ks. Kaz. Sobański — fotografia; 5) A. Leszczyński — sztych.; 6) Stan. August — sztych. I. Ligber; 7) hr. Izabella Starzyńska — fotografia adresu, ofiarowanego jej przez numizmatyków warszawskich w 1870 r.; 8) Kaz. Stronczyński — fotografia dobra; 9) ks. Jan Stupnicki — fotografia; 10) Teofil Stypułkowski — rys. ołówk. podług akwareli; 11) ks. Jan Piotr Suchtelen — litogr. L. G. Dreyer 1827; 12) Tomasz Święcki — litogr.; 13) W. Szaniawski — fotografia; 14) Piotr Umiński — fotografia; 15) Achilles Villemart — rys. ołówk. z fotografii; 16) Fryd. Aug. Vossberg — fotografia; 17) Ant. Waga — litogr. i rys. M. Fajansa; 18) M. Jerzy Wende, prof. toruński — sztych. Chrystjan Romstet, rys. I. Vogel; 19) Teodor Wierzbowski, prof. — fotografia; 20) Cezary Wilanowski — fotogr.; 21) Jan Kazimierz Wilczyński, Dr. med. — fotografia; 22) Władysław IV — sztychował Massard, rysował Vernier; 23) Kazimierz Władysław Wójcicki — fotografia; 24) Tadeusz Wolański hr. — drzeworyt; 25) Artur Apolinary Wołyński, historyk — fotografia z r. 1884; 26) Ferdynand Wysocki — fotografia; 27) Józef Wybicki — sztychował W. Netting, rysował Pachmann; 28) Tomasz Zieliński — fotografia; 29) Zygmunt I — sztychował Laderer, rysował Vernier; 30) Zygmunt August — litografia I. Oziębłowskiego w Wilnie według rys. Wirg. Solis z r. 1562; 31) Zygmunt III Waza — sztych. Massard, rys. Vernier; 32) Szym. Żukowski — litogr. Przybylski w Wilnie, rys. W. Smokowski; 33) Teofil Żebrawski — fotografia.

Według zestawionego w tomie szóstym (Rękp. 4478) „Skorowidza numizmatyków i zasłużonych numizmatyce“, uwzględniającego ponadto i instytucje, zgromadził Ant. Ryszard w „Albumie“ swym całym ogółem 1270 pozycyi (osób i instytucyi), czemu odpowiada ogólna liczba załączonych ilustracyi — 636 sztuk (567 portretów i 69 podobizn muzeów, zbiorów itp.). Z zestawienia tego wynika, iż dokładnie, co

drugą pozycyę ilustruje portret lub podobizna, stanowiące ozdobę cenną dzieła pracowitego. Dla uzupełnienia ilustracyi brakujących wydał Ant. Ryszard autografowaną broszurkę (podpisaną datą 1 stycznia 1887 r. w Krakowie z napisem: „Do albumu numizmatyków polskich i zasłużonych numizmatyce polskiej poszukuję portretów następujących osób“: — wylicza w niej alfabetycznie 246 osób, których podobiznami wypełnić chciał jeszcze komplet „Albumu“. Pracę swą skończył w 1891 r., a zatem nie mało z „desideratów“ otrzymał po zgłoszeniu i rozesłaniu tej odezwy, co widać z egzemplarza jej, dołączonego do tomu czwartego dzieła, z pozycyami skreślonemi.

Tom piąty (Rkp. 4477) „Albumu“ zawiera: *a)* Spis pism numizmatycznych polskich niewymienionych autorów i *b)* Spis chronologiczny rozporządzeń, uniwersałów, aktów etc., odnoszących się do mennic, monety i medali w Polsce. „Spis pism“ znakomite stanowi uzupełnienie drukowanej bibljografji A. Ryszarda i bezwarunkowo na uwagę zasługuje przyszłego bibliografa numizmatyki polskiej. Zawiera on kilkaset pozycyi, w tem mnóstwo zwłaszcza bardzo ciekawych notatek z pism i dzienników; dokładnie np. zestawione są artykuły odnośne „Kurjera warszawskiego“, „Voluminów legum“ itp. „Spis chronologiczny rozporządzeń“ zawiera pomnożone znacznie pozycje, publikowane przez Ant. Ryszarda w „Wiadomościach numizm.-archeologicznych“ (od 1891 r.) i również cenny jest dla przyszłego wydania korpusu rozporządzeń podobnych.

Tom szósty (Rkp. 4478) wreszcie zawiera: *a)* „Instytucyjne zbiory numizmatyczne — muzea, gabinety, zbiory zakładów naukowych, towarzystw, wystaw, miejskie i prywatne, przeznaczone na użytek publiczny, lub dla użytku numizmatyków“, oraz *b)* Prawo własności odkrytych wykopalisk numizmatów; *c)* Spis rytowników, rysowników i odbijaczy monet; *d)* Konserwatorstwo starożytności, ustanowione przez rządy; *e)* Notatka o mennicach polskich; *f)* kroniki i historje, wspominające o monecie; *g)* Archiwa akt ziemskich i grodskich; *h)* Powieści, anegdoty, poezye, bajki, przysłowia etc., odnoszące się do monet, medali, etc., lecz nie numizmatyczne; *i)* Alchemja; *j)* Galwanoplastyka; wreszcie dokładny „Skorowidz numizmatyków i zasłużonych numizmatyce, ułożony według miejsc ich zamieszkania, lub miejsc, gdzie prace swe numizmatyczne uskuteczniali“.

B. Janusz.

(Dok. nast.).

KRONIKA.

Od Redakcyi. Do artykułu p. Solskiego dodajemy niniejszem tablicę z reprodukcyami bonów Będzina i Dąbrowy Górniczej, których opis pomieszczony był w poprzednim Nrze „Wiadomości“.

Sprawa nazwy przyszłej monety polskiej stała się dziś aktualną

i z różnych stron różne pojawiły się u nas projekty. Przypominamy że już Adam Mickiewicz nazwał monetę przyszłej Polski: „Kościuszko.“ Mianowicie w „Pielgrzymie Polskim,“ piśmie wychodzącem w Paryżu, zamieścił Mickiewicz w numerze z dnia 28 czerwca 1833 r. (str. 57) niby przedruk z zdobytej w czarodziejski sposób „Gazety Województwa Szawelskiego“ z roku 1899. W fantastycznej tej „Gazecie“ pochodzącej z wolnej Polski (w r. 1899!) czytamy:

„... Gmach ten... wzniesiony z dobrowolnych składek województwa kosztował dwa miliony kościuszków,“ a przy ostatnim wyrazie dopisek redakcyi: „zapewne jakiś pieniądz z r. 1899.“

Projekt Mickiewicza nie może oczywiście rywalizować z innymi odpowiedniejszymi, w każdym razie jest bardzo ciekawy i wart pamięci. *Dr. J. D.*

Wprowadzenie waluty niemieckiej w magistracie warszawskim. Prezydent miasta Warszawy polecił wszystkim wydziałom i instytucyom miejskim, aby, poczynając od dnia 1 kwietnia, książki kasowe i buchalteryjne prowadzone były w markach, z zachowaniem dotychczasowej kontroli wpływów i wydatków w innej walucie, jak również, aby podatki, opłaty i wszelkie dochody miejskie i należności od miasta obliczane były w markach i dowody formowane były w tejże walucie. Nowy budżet miejski ułożony już został w nowej walucie według kursu 2 m. 16 fen. za 1 rubla.

Kurs rubla w okupacyi austryackiej oznaczony został — jak donosi »Deutsche Warschauer Zeitung« — na 3 K 35 h.

Prywatne pieniądze w Królestwie Polskim. Brak monety zdawkowej zmusił wiele instytucyi w Królestwie do wydania własnej. Co wolno instytucyom, wolno i prywatnym — więc też tu i ówdzie pojawia się pieniądz prywatny. W Sosnowcu n. p. puścił w obieg takie kwity p. Ciechanowski, właściciel znanej cukierni. Obecnie pojawiła się nowa serya, nosząca z jednej strony napis: „Cukiernia warszawska, Sosnowiec, Wł. Ciechanowski, 1917 rok. Nr 0047, kwit na 5 kop. Służy jako dowód niewydanej reszty i realizowanym być może w każdym czasie tylko w cukierni warszawskiej. (Podpis) Ciechanowski“.

Z odwrotnej strony znajduje się napis: „Cukiernia warszawska w Sosnowcu“, trzy razy cyfra 5 i... portret właściciela cukierni — co daje złośliwym powód do najrozmaitszych dowcipów.

Złoto na Skarb Narodowy. Na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 21 marca 1917 r., komisarz rządu ces. niem. odczytał piśmienne zazapewnienie władz akupacyjnych niemieckich, że złoto i inne metale, gromadzone przez Tymczasową Radę Stanu, na Skarb Narodowy, będą zwolnione od rekwizycyi i że wszystkie ofiary, zarówno w gotowiźnie, jak i kosztownościach, przejdą na własność Skarbu państwa polskiego.

Pieniądze obozowe w Austryi. Wojna obecna wywołała przewrót w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Ciekawym objawem tych zmian wojennych jest przewrót, jaki nastąpił w mennicach naszych. Pieniądze bite ze szlachetnego metalu wpłynęły masowo do kas państwowych na zaspokojenie potrzeb państwa, a w miejsce ich zjawiły się nowe. Takie jednak zarządzenie zna historya dawniejszych wojen. Ale wojna dzisiejsza przyniosła rzecz zupełnie nową, mianowicie pieniądze obozowe dla jeńców wojennych: jak wiadomo, otrzymują w Austryi oficerowie ros. i włoscy (na podstawie porozumienia także i żołnierze włoscy) stosownie do swego stopnia wojskowego miesięczną płacę. Ponadto otrzymują jeńcy z ojczyzny swojej pieniądze, a także praca jeńców jest u nas wynagradzana pieniężnie. Gdy jeniec zostaje przydzielony do jakiegoś obozu to pierwszą formalnością jest odebranie od nie-

go pieniędzy kursujących, a w miejsce ich otrzymuje banknoty i monety obozowe. Celem tego zarządzenia jest, ażeby, gdyby jeńcowi jakiemu powiodła się ucieczka, nie posiadał żadnych zasobów pieniężnych, gdyż pieniądze obozowe mają ważność swoją tylko w danym obozie. Na banknotach i pieniądzach jest oznaczona miejscowość obozu, dalej podpis komendanta obozu i są tak wykonane, że wszelkie naśladownictwo może być łatwo stwierdzone.

Dotychczas wydano w Austryi monety w następujących obozach jeńców: Aschach nad Dunajem — banknoty, Kengermezö — noty i monety, Hajmasker — noty, Samorja — noty, Manthauzen — noty, Reichenberg — noty, Braunau nad Inem — noty i monety, Marchtrenk — noty i monety, Brüx — noty, Hart — noty, Brunn — noty, Mühling — monety, Dunaszerdahely — noty, Groedig — noty, Deutschgabel — noty.

Nadto wydano monety papierowe dla obozów internowanych w Austryi obcokrajowców a mianowicie w miejscowościach: Neusider — noty, Göllersdorf — noty, Katzenau — noty, Landegg — noty, Mistelbach — noty, Mitterndorf — noty, Steinklaum — noty.

W sprawie rewindykacyi zrabowanych dzieł sztuki. Krajowy urząd konserwatorski ogłasza 3 kwietnia 1917 r.:

„Z chwilą podjęcia rokowań pokojowych, wielką mieć będzie dla nas wagę postawienie ze strony państw centralnych warunku, aby skarby sztuki, których w Polsce tak wiele wojska rosyjskie przedewszystkiem po dworach złupiły i wywiozły, zwrócone zostały właścicielom, względnie, by rząd rosyjski odszkodował pełną ich wartość. Na podstawie zasad konwencyi hagskiej, można będzie wystąpić z prawnemi pretensyami w tym kierunku. Urząd konserwatorski pragnie w tym celu sporządzić szczegółowy wykaz zrabowanych lub rozmyślnie zniszczonych dzieł sztuki w Galicyi i uprasza wszystkich interesowanych o nadsyłanie informacyj, zawierających możliwie dokładny opis przedmiotu i przypuszczalną jego wartość szacunkową (adres krajowego Urzędu konserwatorskiego, Kraków, ulica Łobzowska l. 4, drugie piętro)“.

Zapis dla muzeum nar. w Warszawie. „Kur. warsz.“ donosi: Konsulat hiszpański w Warszawie otrzymał w tych dniach z Londynu zawiadomienie, że zmarły tam niedawno nagłą śmiercią na apopleksyę, wywołaną zdenerwowaniem wojennem, ś. p. Stanisław Krajewski, uczynił na rzecz Muzeum Narodowego w Warszawie olbrzymi zapis. Mianowicie przekazał on tej instytucyi wielką galeryę obrazów, dużo pamiątek polskich, między innemi po Juliuszu Słowackim kałamarz, pióra wieszcza itp., oraz znaczny fundusz w gotówce. Zmarły był właścicielem dużego majątku ziemskiego, który zapisał żonie, oraz kilku kamienic w Warszawie. Egzekutorami testamentu wyznaczył zapisodawca Ignacego Paderewskiego, oraz adwokata Maryana Zbrowskiego.

List, zawiadamiający o zapisie tym tutejszego konsula hiszpańskiego, Leewenberga, podpisany jest w imieniu komitetu pomocy dla emigrantów polskich przez Alma Tademę. W liście tym zwraca się uwagę na to, że zapis może być dla Muzeum stracony, jeśli niezwłocznie nie będą podjęte kroki celem jego zrealizowania.

Zbiory Prof. Raciborskiego. Profesor botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim Dr. Maryan Raciborski, jako dyrektor ogrodu botanicznego w Buitenzorg na wyspie Jawie, które to stanowisko zajmował przed laty kilkunastu, zebrał tam kilkaset nadzwyczaj cennych okazów sztuki i przemysłu ludów malajskich na Jawie, Borneo, i Sumatrze. Zbiory prof. Raciborskiego, który z zamiłowaniem, oprócz swej specyalności, zajmował się kulturą tych ludów, przedstawiają bardzo wysoką wartość, ponieważ zawie-

rają okazy, jakich nie posiadają nawet najpoważniejsze zagraniczne muzea etnograficzne. Wyjeżdzając niedawno na kuracyę, prof. Raciborski złożył swoje zbiory, jako depozyt, Muzeum etnograficznemu na Wawelu, gdzie obok zbiorów Strzeleckiego z Afryki i Dybowskiego ze Syberyi wschodniej, stanowić będą podstawę dla poważnego i niezmiernie interesującego działu etnografii zagranicznej. Wiadomo, że w Polsce liczni podróżnicy i myśliwi mają w prywatnem posiadaniu egzotyczne zbiory; byłoby zatem bardzo pożądanem, aby dla udostępnienia szerokim sferom inteligentnej publiczności i dla zabezpieczenia ich przed rozprószeniem, poszli za chwalebnym przykładem prof. Raciborskiego.

Z Tow. krajoznawczego. Sprawozdanie przedłożone na odbytem świeżo w Warszawie zebraniu rocznem Tow. krajoznawczego, zaznacza, że przed wojną Tow. liczyło 29 oddziałów. Najlepiej rozwija się oddział łódzki. W oddziałach: częstochowskim, kieleckim, łódzkim i piotrkowskim największy nacisk położony jest na gromadzenie zbiorów muzealnych, to też muzea w tych oddziałach bogactwem swojem wzbudzają podziw nawet u obcych. Cenne muzeum etnograficzne w Łowiczu uległo zupełnemu zniszczeniu. We wszystkich muzeach prowincyonalnych wprowadzono dział pamiątek obecnej wojny, w niektórych zaś oddziałach zapoczątkowano inwentaryzacyę archiwów miejscowych. Nowe oddziały powstały w Czersku i Warce, organizuje się oddział w Skierniewicach, projektowane są: w Zamościu i Łomży.

Miechowskie Muzeum oddziału Polskiego Tow. krajoznawczego, mieszczące się w gmachu klasztornem, wśród niebezpieczeństw wojny utrzymało się w porządku, a nawet pomnaża się nowymi okazami. Przybyło w ostatnich czasach sporo skamieniałości geologicznych a świeżo miechowski ks. dziekan Zapałowski ofiarował dwie starożytne armaty, żelazne, wykopane na dziedzińcu plebanii koło kościoła. W muzeum, co niedziela po południu otwartem dla zwiedzających, udziela objaśnień jako kustosz p. St. Czarnowski członek naszego Towarzystwa.

Z Lublina. Z kościołów lubelskich zwolniono od zajęcia aż do dalszego zarządzenia po jednej sygnaturce, wagi najwyższej 20 kg. W katedrze lubelskiej zwolniono od zajęcia dwie sygnaturki, w innych kościołach ogółem 6 dzwonów, posiadających wartość historyczną.

Wykopaliska.

Wykopalisko w Prusinie, powiat Międzychodski, Wielkopolska. Przy budowie kolei wykopano przed 40 laty zbiór monet około 25 kg., który dopiero teraz dostał się w posiadanie muzeum prowincyonalnego w Poznaniu. Przewodniczący tow. numizmatycznego, radca Balszus stwierdził zawartość:

96 szóstaków koronnych Jana Kazim. od 1660—68, 29 szóstaków Jana III od 1677—84, pomiędzy niemi szóstak 1677 ze znakiem S. B. pod popiersiem, 2 szóstaki Aug. II. z r. 1702, 1 półtorak Zygm. III. z r. 1627, 2 szelągi Zygm. III z r. 1623, 5 szelągów litewskich Zygm. III 1624—25 i 1652, 2 szelągi Michała Kor. bez roku, Elblągski i Toruński, nadto 20,5 kilogramów boratynek koronnych i litewskich mianowicie koronnych od 1659—66, litewskich od 1560—66 i 68, pomiędzy niemi dużo fałszywych. Z monet obcych znalazło się tam 25 szóstaków Wschodnich Prus, 13 krucierzy z Czech, Śląska i Bawaryi *L. Frankiewicz.*

Do tego Numeru dodaje się jedną tablicę.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Maryan Gumowski, Muzeum Czapskich, Kraków.
Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.